

665
Dla jednych jest uosobie-
niem kobiecości, piękna, fa-
scynującą osobowością i
wielką aktorką. Inni nie od-
mawiają jej wprawdzie ta-
lentu, ale twierdzą, że nie
zawsze potrafi zachować u-
miar w doborze scenicznych
środków, że za mało w niej
subtelności, a za dużo egzal-
tacji.

Można ją albo kochać, albo
nienawidzić, ale nie sposób nie
zauważyć jej aktorskich kreacji,
pozostać wobec nich obojętnym.
Żeby wzbudzić takie emocje nie
wystarczy wzbudzić się na szczyty
popularności, trzeba jeszcze być
gwiazdą. Krystyna Janda jest
gwiazdą. Przyszła to i jej wiel-
biciele, i zagorzali przeciwnicy.
To nie spektakl, a jej nazwisko
na afiszu przyciąga ludzi do te-
atru.

I tak też było w czwartkowy
wieczór w opolskim Teatrze Ja-
na Kochanowskiego, gdzie Janda
wystąpiła gościnnie z monodra-
mem Willy Russella „Shirley Va-
lentine” w reżyserii Macieja Woj-
tyski.

Aplauz opolskiej publiczności
wzbudził nie tylko popis gry ak-
torskiej, ale i niezwykle nośny,
dowcipny tekst Russella (w zna-
komitym przekładzie Małgorzaty
Semil).

Międzynarodową sławę zyskał
angielski dramaturg dzięki „Edu-
kacji Rity”. Ta sztuka w 1984 r.
miała też polską prapremierę w
warszawskim „Ateneum”, a w
tytułowej roli wystąpiła właśnie
Krystyna Janda. Napisana w
1986 roku „Shirley Valentine”
potwierdziła klasę i pisarską ta-
lent autora. Miarą jego wielko-
ści, i popularności sztuki jest
przyznanie jej miana komedii ro-
ku '88 i wyróżnienie prestiżową
Nagrodą Laurence Oliviera. Pol-
ska publiczność poznała „Shirley”
dwa lata później na scenie Te-
atru Powszechnego w Warszawie.
I ten spektakl w ubiegły czwar-
tek obejrżeli opolscy teatromani.

Kim jest tytułowa Shirley?
Dlaczego jej opowieść bawi, ale
i wzrusza, i nawet odrobinę prze-
raża?

W baśni przypadłaby jej rola
Kopciuszka, we współczesnej an-
gielskiej rzeczywistości jest go-
spodynią domową. Jej świat koń-
czy się i zaczyna w kuchni. Shir-
ley sprząta, gotuje, zmywa, zje

Owacja dla Krystyny Jandy

Kopciuszek królowną

MAŁGORZATA KROCZYŃSKA

myśli zapija winem i mówi, mó-
wi... do Sciany. To jedyny słu-
chacz, który ma dla niej ciepło-
wość, czas, na wszystko się zga-
dza i wszystko rozumie. I oto z
potoku słów, z tego zdającego się
nie mieć końca monologu niczym
z klocków lego układa się hi-

storia jednego życia. Banalna,
prosta, a przez to uniwersalna,
bo przecież „większość z nas u-
miera... na długo przedtem, nim
śmierć nas dopadnie. A co nas
zabija, to ten koszmarny ciężar
nie wykorzystanego życia, które
dźwigamy”.



Shirley przy całej swojej pro-
stocie jest inteligentnym, by-
стрым obserwatorem. Jej mono-
log to wprost kopalnia złotych
myśli i księga gorzkich prawd,
które jednak w Russellowskiej
komedii mniej przerażają, a bar-
dziej śmieją. Przecież nie spo-
sób się nie uśmiechnąć, gdy Shir-
ley zwiera się Scianie: „W mał-
żeństwie, kochana, jest identycz-
nie tak samo jak na Bliskim
Wschodzie. Nie ma rozwiązania.
Człowiek się stara, żeby wszy-
stko jakoś szło — trochę ustąpi,
trochę się postawi i dopiero jak
coś pieprznie, to leci z gaśnicą.
A póki co, to przemyka się pod
ścianami, przestrzega godziny po-
licyjnej i modli się, żeby nikt nie
naruszył chwilowego rozejmu”.

Gdyby Shirley była z nami tu
i teraz w niedzielne popołudnie
siedziała w fotelu, oglądała
„Dynastię” i śniła o lepszym ży-
ciu, w którym nigdy nie było i
nie będzie dla niej miejsca. Ona
jednak dostaje od losu jeszcze
jedną szansę, bilet do raju. Wy-
jeżdża do Grecji i postanawia raz
jeszcze zacząć wszystko od no-
wa. Shirley musj się udać, bo
jako 42-letnia kobieta ona już
wie, co straciła, co ją ominęło,
czego jeszcze chciałaby doświad-
czyć. Shirley musi się udać, bo
komedia powinna się kończyć
happy endem, inaczej niż życie,
ale zawsze warto próbować. Ba-
śniowy Kopciuszek też w końcu
awansował na królowną.

Tym, co na pewno łączy Shir-
ley Valentine i Krystynę Jandę
jest ich spontaniczność i wielki
komediowy temperament (nota-
bene rzadko przez Jandę ujawni-
any). Ale poza tym stoją jakby
po dwu stronach barykady. Shir-
ley narzeka „po co człowiek do-
staje tyle uczuć, marzeń, i prag-
nień, i nadziei, jeśli wszystko po-
tem leży odłogiem i nie się nie
wykorzystuje?”, a Janda przeciw-
nie, często powtarza, że robi to,
co lubi, że chce i umie czerpać
z życia. Może właśnie dlatego, że
wie, co Shirley traci, jest w tej
roli znakomita.

Opolska publiczność zgotowała
aktorce owację na stojąco.